

Nini

Moim pierwszym rzeczywistym wspomnieniem...

Moim pierwszym rzeczywistym wspomnieniem była rozmowa z matką o tym, że muszę się pakować. Nie powiedziała dokładnie o co chodzi, najwidoczniej ona sama nie wiedziała. Nie chciałem dopytywać więc posłusznie udałem się po dużą szmacianą torbę, w którą spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy.

Całkowicie spokojny i nieświadomy wybrałem się z rodzicami na dworzec w oczekiwaniu na pociąg. Wokół było mnóstwo ludzi, a myśl o tym, że mogą to być wakacje szybko zmyła mi się sprzed oczu. Lekko pociągnąłem mamę za dłoń i zapytałem - Mamo, gdzie ci wszyscy ludzie się wybierają?

- Nie wiem kochanie, ale wybieramy się razem z nimi. Bądź dzielny i nie zadawaj zbędnych pytań.

Porzucić coś, co należało do naszego serca? Mimo młodego wieku związany byłem z Usznią. Spędziłem tam 12 lat i chciałem zostać jeszcze dłużej. To był mój dom.

Jechaliśmy naprawdę długo. Pamiętam nazwę stacji, na której zatrzymaliśmy się po raz kolejny... „Złoczów”. Kompletnie nie kojarzyłem nazw tych miejscowości, jednak z zaciekawieniem czekałem na kolejne przystanki. Z wnętrza pociągu wyobrażałem sobie jak dana miejscowość wygląda. Próbowałem w głowie zilustrować miejsca, w których się znajdujemy. Jako że nasze miejsca znajdowały się daleko od okna, a pociąg był wręcz wypchany ludźmi, musiałem sobie jakoś poradzić. Od czasu do czasu udało mi się dostrzec domy lub drzewa. Robiłem tak do czasu, aż nie zasnąłem.

Sierpień, rok 1945. Pociąg zatrzymuje się w Laskowicach na dłuższy czas niż oczekiwaliśmy. Kiedy większość z nas chciała wysiadać, ksiądz Nowak, który podróżował z nami, oznajmił – „Cierpliwości, posiedźcie jeszcze chwile w wagonach a ja się rozejrzę (...) To na pierwszy rzut oka widać że ziemia jest dobra!”. Posłusznie zostaliśmy w pociągu, bo co innego nam zostało?

Ksiądz Eugeniusz Nowak przyjechał wraz z nami z Uszni. Gdy przyjechały trzy transporty, zajął się trzecim, największym ze wszystkich, które dojechały. Pomógł nam i zadbał o to, by każdy z nas zabrał wszystko co dla nas najcenniejsze. Pamiętam akcję, gdy potajemnie wywieźli szaty liturgiczne, widziałem również kilka figurek, które były wynoszone wraz ze sztandarem uszeńskiej straży pożarnej. Od mamy dowiedziałem się, że wzięto też dzwon z kościelnej wieży. Pomyślałem, że musi być on naprawdę sprytnie schowany. Ukryto go w skrzyni z mąką. Starsza kobieta obok mnie przetarła oczy zużytą już chustą, która mieściła się jej w jednej dłoni bez problemu. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się pokazując przy tym więcej zmarszczek niż rzeczywiście zostało jej na twarzy. Kojarzyłem ją. Czulem, że sama

nie jest zadowolona z losu, który spotkał i ją. Kiedy ktoś zadawał jej pytanie, kiwała tylko głową. Nie odezwała się ani razu.

Można powiedzieć że moje życie zaczęło się po wyjściu z pociągu. Pamiętam jak pierwszy raz od długiego czasu udało mi się zaczerpnąć świeżego powietrza. Ciągłe rozmowy, hałas i harmider tylko mnie męczył. Chciałem jak najszybciej położyć się i odpocząć.

Ukazało nam się całkiem obce miejsce. Wszystko dookoła różniło się od tego, co było w Uszni. Matka zawzięcie rozmawiała z jakimś mężczyzną, który stał obok nas, a ja tylko trzymałem ją za dłoń rozglądając się. Z każdą godziną tęskniłem za rówieśnikami coraz bardziej. Tęskniłem za zapachem świeżego chleba i śmiechów dzieci za oknem. Mocniej zacisnąłem dłoń rodzicielki i udałem się za nią.

Domaniów - czyli miejscowość w której nasza przygoda się zakończyła... albo dopiero zaczynała. To miejsce wydawało mi się bardzo spustoszone, pomimo tego, że wciąż mieszkali tu Niemcy.

Gdy dni były cieplejsze, siadałem przed domem na starej ławeczce i rysowałem to, co widziałem. Raz były to domy, raz mieszkańcy, raz ich podwórka. Nie używałem do tego moich kredek, ponieważ wszystko wokół było smutne i szare, przynajmniej tak na początku wszystko wyglądało. Postanowiłem zachować szkic w takim odcieniu, jaki ukazywał się przede mną. Gdy odwróciłem się w stronę naszego domu, zauważyłem, że jedyne czym się wyróżnia od reszty, to kolorowe kwiaty posadzone na skrawku ziemi.

Bardzo było nam ciężko. Nie mieliśmy normalnych artykułów do higieny, a wszystko trzeba było gotować na mleku. W sklepie, gdy były dostawy, mama wstawiała o godzinie 4 rano, tylko po to, by ustawić się w kolejce po papier toaletowy. Dorastałem w niepewności. Można powiedzieć, że siedzieliśmy w walizkach i czekaliśmy aż nareszcie będziemy mogli wrócić w nasze rodzinne strony. Często dzieliliśmy się tym, co zdobyliśmy z innymi rodzinami.

Gdy za oknem pojawiały się pierwsze kwiaty, zieleń i róż, przestałem liczyć dni. Od tego momentu wiosna wraz z jesienią minęły szybciej niż kiedykolwiek. Ciepły poranek, ptaki śpiewały za oknem, a słońce raziło mnie w oczy. Przymrużając powieki spoglądałem za okno. Ludzie w domach obok wychodzą na podwórza i głośno dyskutują. Próbuję usłyszeć o czym toczy się rozmowa, ale nie wychwyciłem ani słowa. Chcąc szarpnąć za klamkę, zatrzymuje się w drzwiach i nadśluchoje rozmowy rodziców.

- Nie chce czekać beczynn timer na nowe wieści! Bóg wie co nas czeka jutro. Nie traćmy czasu i bierzmy się do roboty, trzeba nas wyżywić. W takim tempie wszyscy będziemy budzić się z burczącym brzuchem - Ojciec gwałtownie siada na krześle, które wydaje z siebie głośny pisk. Pomimo woli krzywie usta w grymasie i wracam na łóżko. Przypomniały mi się słowa mamy, które powtarzała zawsze gdy byłem zdołowany - „Ciesz się tym co otrzymujesz i co

cię spotyka. Bóg wynagrodzi ci wszystko na co zapracowałeś i co wycierpiałeś. Dziękuj mu, że możesz żyć.” Dlaczego więc tata się denerwuje? Nie jest wdzięczny za to co otrzymał od Boga? Wszystko było jeszcze trudne do zrozumienia...

Na samym początku wszyscy wspólnie prowadziliśmy uprawy rolne. Wszystko robiło się ręcznie. To były nasze pierwsze żniwa na zachodzie, lecz po pewnym czasie wszyscy podzieliliśmy się ziemią i przeszliśmy na własne gospodarstwa. Sąsiadowaliśmy z niemiecką rodziną, która przynosiła nam sadzonki różnych pięknych kwiatów. Kobieta, która prowadziła tam gospodarstwo, miała dwie córki. Jej mąż zmarł na raka wątroby, więc mogła liczyć tylko na siebie. Pomimo wielu różnic, które nas dzieliły, wiele też nas łączyło. Nie wszyscy jednak byli tacy otwarci. Większość była sceptycznie nastawiona do tego, że ktoś obcy przyjechał na ich teren. Razem z mamą sadziliśmy kwiaty za domem i systematycznie je podlewaliśmy. To było jedno z moich ulubionych zajęć na gospodarstwie. Uprawa roli z ojcem nudziła mnie. Sadząc kwiatki, efekty widzi się szybciej. W porównaniu do roślin uprawianych na polu, te obok domu były piękniejsze. Rodziny z którymi mieszkaliśmy nigdy nie pokazywały tego, jak ładnie to wyglądało, ale czasem udało mi się dostrzec ich uśmiechy na twarzach gdy na nie spoglądali.

Po czasie nie przeszkadzała mam już ciasnota i brak pieniędzy, a moje ulubione dni to były takie, gdzie na śniadanie jadłem kromkę chleba posmarowaną margaryną. Wypijałem ciepłe mleko, bo jako jedyny nienawidziłem zimnego, więc mama zawsze rano musiała je podgrzewać na piecyku, który swoją drogą wyglądał jakby miał się w każdej chwili rozpaść. Dla mnie to nie miało znaczenia. Tak naprawdę nic nie miało dla mnie w późniejszym czasie znaczenia. Poznałem mnóstwo młodych ludzi i nie martwiłem się o to, kiedy mam wrócić do domu. Mama zawsze była na mnie zła za to, że traciłem poczucie czasu i zostawałem do późnych godzin na świeżym powietrzu.

Swoje 13 urodziny spędziłem na pomocy w polu. Cały czas pomagałem ojcu, więc miałem cichą nadzieję, że tamtego dnia odpuści mi wykonywanie tych prac. W połowie rozpadał się silny deszcz. W tamtej chwili dziękowałem Bogu, że zesłał chmury deszczowe nad nasze głowy. Razem z ojcem udaliśmy się pośpiesznie do domu i zjedliśmy kolację wraz z drugą rodziną, która z nami mieszkała.

Wszyscy postanowili zostać tu, gdzie są teraz. Przywiązaliśmy się do tej wioski, ludzi, parafii, zwierząt. Teraz to miejsce zmieniło się diametralnie. Niebawem jest to jak stare budynki zostały odnowione, czasem i wyburzone bądź zniszczone. Spacerując chodnikiem rozglądam się za każdym razem z dumą i niedowierzaniem, jak praca ludzka ma ogromny wpływ na naszą teraźniejszość, jak i przyszłość. Serce bije mi mocniej, gdy przypomnę sobie jak ciężko pracowaliśmy na coś, co później miało stać się ojczyzną naszych dzieci, wnuków,

jak i prawnuków. Cieszę się, że mogłem powiedzieć Ci tę historię, kochanie. Wiedz że to miejsce, w którym obecnie się znajdujesz, jest efektem ciężkiej pracy starszego pokolenia. Nie poddawaliśmy się, walczyliśmy o swoje, podczas gdy serce często kazało się poddać. Nie zapomnij, że w twoich rękach również spoczywa przyszłość twoich dzieci. To od Ciebie zależy, jak potoczy się jutro.